DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY" — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA [illegible]

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Niedziela 29 Stycznia 1933 | Nr 29

Społeczeństwo winno pomóc Skarbowi

Przemówienie ministra Skarbu w komisji budżetowej

W sejmowej komisji budżetowej dyskutowano budżet Min. Skarbu.

Pos. Czetwertyński (N. D.) omawia położenie rolnictwa, podnosząc niesłychane zadłużenie tej części ludności, przyczem stwierdza, że znaczna część rolników zadłużona jest [illegible] do wysokości 60 proc. wartości gospodarstwa. W sprawie podatku majątkowego mówca twierdzi, że jest on absolutnie nieściągalny. Pos. Langner (Str. Lud.) mówi o losach drobnych rolników. Cały ciężar budżetu opiera się na najuboższych, gdy przemysł i wielka własność zalega z podatkami na kwotę 400 miljonów zł. Na chłopów urządza się formalne „wyprawy podatkowe", kończące się często krwawemi zajściami.

Pos. Polakiewicz, proponuje wprowadzenie powszechnego podatku obywatelskiego na cel robót publicznych, przyczem płaciliby ci wszyscy, którzy nie są obciążeni żadnemi podatkami państwowemi (np. służba domowa), dalej proponuje podatek od pism perjodycznych (tygodników, miesięczników), od obrotu papierów wartościowych. Mówca atakuje ostro politykę zagranicznych Instytuc. Ubezp., gdzie obcy kapitał zgarnia wielkie zyski, a pracowników doprowadza do konieczności podjęcia akcji strajkowej. Pos. Chądzyński występuje o zmniejszenie funduszów dyspozycyjnych i pensyj dyrektorskich w państwowych bankach i instytucjach przemysłowych. Pos. Jaremba, uważa, że wszystkie ciężary spadają na klasę pracowniczą i domaga się od rządu zgłoszenia planu walki z bezrobociem.

W dalszym ciągu odbyła się wczoraj w komisji budżetowej dyskusja nad budżetem ministerstwa Skarbu.

Po przemówieniach pos. Czernikowskiego (B. B.), Popławskiej (Kl. Nar.) i Sanojcy (B. B.), zabrał głos min. Zawadzki i wygłosił obszerne przemówienie o sytuacji finansowej i budżetowej kraju.

Przemówienie min. Zawadzkiego

Na wstępie swego przemówienia p. min. Zawadzki rozpatruje wydatki i stwierdza, że tylko w ostatecznym razie pewne wydatki zostaną zredukowane. Zapowiada podniesienie się dochodów, powołując się na oświadczenia referenta o wzroście opłat stemplowych, przypuszczając, że sytuacja gospodarcza ulegnie poprawie.

ULGA DLA DŁUŻNIKÓW

W dalszym ciągu oświadcza, że ciężary kredytu krótkoterminowego są nadmierne i będą musiały być obniżone w sposób możliwie najmniej dotykający interesów wierzyciela, a jednocześnie pozwalające dłużnikowi wywiązać się z przyjętych zobowiązań.

EGZEKUCJE PODATKOWE

Poruszając zagadnienia egzekucji podatkowych, minister przyznaje, że działy się pewne nadużycia, ale zwalczał je szeregiem okólników. Obniżone zostały koszta upomnień dla drobnych sum, nieprzekraczających 5 zł.

147 PŁATNIKÓW ZŁEJ WOLI

Następnie minister omawia sposób likwidacji zaległości podatkowych i stwierdza m. in., że w Warszawie zakwalifikowano jako płatników złej woli 147 osób. Odroczenia i ulgi będą w dalszym ciągu udzielane, gdy chodzi o dawne zaległości, ale tych ulg nie można dawać w podatkach bieżących.

OBNIŻENIE KOSZTÓW EGZEKUCJI

Gdyby się okazało, że akcja egzekucyjna daje pewne nadwyżki, to ministerstwo zwróci się do rady ministrów z prośbą o dalsze obniżenie kosztów egzekucji.

MINISTER PRZECIWKO NOWYM PODATKOM.

Następnie minister streszcza projekt nowego podatku majątkowego, który polega na tem, ażeby obciążyć majątek wartością czystą majątku po potrąceniu wszystkich ciężarów, obciążających tę wartość podatkiem rocznym w sumie 2 od tysiąca wartości majątku. Jeżeli wziąć nawet niską dochodowość jakieś 4 — 5 procent, to jest jakaś 20 — 25 czy 30 część dochodów jakie ten majątek daje. Minister wypowiada się przeciwko wprowadzeniu nowych podatków. Ściągnięcie byłoby rzeczą trudną i kosztowną.

Minister godzi się na obniżenie dochodów z podatku dochodowego, ale z tego przeglądu wynika, że należy obawiać się znaczniejszego deficytu, niż ten jaki został przewidziany. Deficyt, który był preliminowany na 961 miljonów, wyniesie ponad 390 mili.

O POMOC SPOŁECZEŃSTWA DLA SKARBU.

Będzie można go pokryć jedynie w drodze operacyj kredytowych. Mamy prawo zwrócić się do społeczeństwa, żeby w pełnej formie w drodze kredytowej przyszło z pomocą skarbowi państwa i środków potrzebnych na pokrycie reszty deficytu państwa udzieliło. Nie chodzi tu o sumę wielką, chodzi o sumy nieznaczne, które w formie dobrowolnych tranzakcyj, w formie korzystnej dla lokujących pieniądze będą mogły być najzupełniej łatwo przeprowadzone. Jeżeli chodzi o ich możność finansową, to ta niewątpliwja istnieje, jeżeli chodzi o ich uprawnienie, to zdaje się uprawnienie sięgnięcia do tego źródła posiadamy całkowite.

PRZERACHOWANIE POŻYCZEK.

Jeśli chodzi o konwersję listów zastawnych i pożyczek banków państwowych to odpowiednie rozporządzenia są już przygotowane.

Po przemówieniu ministra zabrał głos jeszcze referent pos. Hołyński, poczem przyjęto budżet ministerstwa w drugiem czytaniu.

Zkolei odrzucono wniosek Klubu Narodowego w sprawie złożenia sprawozdania o gospodarce B.G.K., jako bezprzedmiotowy.

„Szmaty o historycznych nazwiskach"

Min. przemysłu i handlu gen. Zarzycki, omawiając onegdaj sprawę udziału Polaków w górnośląskim koncernie węglowym Niemca Flicka — zaatakował ostro tych panów, za to, że nic nie robią dla spolszczenia przemysłu śląskiego. Ludzie, o historycznych nazwiskach służą koncernowi niemieckiemu za parawan.

— Mówię o tem z oburzeniem — oświadczył p. minister — bo człowiek, który dla materjalnych korzyści zapomina w jakim celu **tam poszedł — to szmata!**

Oświadczeniem min. Zarzyckiego, które wywołało niesłychanie silne wrażenie poczuli się dotknięci konserwatyści, uważając, że nazwisko historyczne odnosi się przedewszystkiem do ks. Janusza Radziwiłła, który zasiada w koncernie Flicka, a jest prezesem grupy konserwatystów B.B.

W ciągu dnia wczorajszego odbywały się na ten temat liczne narady i rozmowy, w wyniku których postanowiono zwołać na dzień dzisiejszy prezydjum Koła Gospodarczego B. B. Na czele Koła stoi pos. Radziwiłł.

Równocześnie min. Zarzycki ogłosił oświadczenie, stwierdzające, że nie wymieniał żadnych nazwisk i nie miał zamiaru nikogo atakować. Przypisywanie mu przez pewną część prasy, jakoby miał na myśli ks. Radziwiłła i in. jest dowolną złośliwością, gdyż niema wątpliwości, co do bezstronności ich w pracy państwowej, a w sprawie górnośląskiej w szczególności.

W kołach politycznych oczekują z dużem zainteresowaniem dalszego rozwoju tej sprawy. Mówią, że przejdzie ona na tory honorowe.

100.000 robotników Forda bez pracy

Ford zamknął fabrykę z powodu protestu 6000 robotników przeciw zniżce płac

LONDYN, (PAT). — Wielką sensację wywołała tu wiadomość z Detroit w Ameryce, że zarząd zakładów Forda zamknął nagle na czas nieograniczony wszystkie oddziały swej fabryki samochodowej, pozbawiając pracy 100 tysięcy robotników. Zatarg, który spowodował ten lokaut, powstał na tle porzucenia pracy przez 6 tysięcy robotników w oddziale podwozi, którzy przeciwstawili się redukcji płac.

50 murzynów — trucicieli

zaprzysięgło śmierć białej ludności Angoli

PAYRŻ (PAT). — W Leanda, stolicy prowincji Angola (kolonji portugalskiej w Afryce zachodniej), leżącej między rzekami Kongo a Kunede, władze policyjne, prowadzące śledztwo w sprawie kilku tajemniczych morderstw natrafiły na ślad bandy murzynów, liczącej około 50 członków, którzy w swej kryjówce przygotowywali trucizny celem zatrucia wody w Leanda i okolicy. Murzyni mieli na sumieniu wiele morderstw, popełnionych na białych i zamierzali zapomocą zatrutej wody zgładzić całą ludność białą, zamieszkałą w prowincji Angola.

Inspekcje w Żyrardowie

omawiane będą przed sądem w Łodzi

„Sprawa żyradowska" nie przestaje coraz odżywać. Tym razem jej echo rozbrzmiewało na terenie Łodzi i to w formie dość zasadniczej, gdzie nie będzie chodziło o osoby, działające na terenie Żyrardowa — a o sprawę najbardziej zasadniczą: mianowicie, o inspekcje w fabryce.

„Sprawa żyrardowska" na terenie Łodzi wyrosła w następujących okolicznościach: w czasie procesu Blachowskiego inspektorka p. Krahelska zamieściła w jednem z pism warszawskich oświadczenie, że inspekcje ujawniały na terenie Zakładów Żyrardowskich nieporządki. Na to oświadczenie czasopismo łódzkie „Prawda" wydrukowało list otwarty Zarządu Zakładów że głos p. Krahelskiej ma na celu tylko dopomożenie obrońcom Blachowskiego, a nie odpowiada ono prawdzie. P. Krahelska wytoczyła wobec tego proces redakcji „Prawdy" o zniesławienie.

Wczoraj przed sądem stanął redaktor łódzkiej „Prawdy" i jego obrońca adw. Sieradzki, a przeciw niemu p. Krahelska z obrońcą, p. Janowskim.

Na początku rozprawy adw. Sieradzki zażądał zbadania b. dyr. Zakładów p. Waśkiewicza, który po nadesłaniu nam wyjaśnień, wycofał swą skargę przeciwko naszej redakcji. Rzecznik ze swej strony wniósł o przesłuchanie min. Jurkiewicza oraz inspektorek, p. Krelkowej i Miedzińskiej; adw. Janowski przedstawił przytem zaświadczenia p. premjera Prystora i min. Hubickiego o ofiarnej pracy p. Kratelskiej.

Sąd sprawę odroczył.

Należy się spodziewać, że sprawa stosunku do robotników władców Żyrardowa zostanie jednak wyświetlona!

Uszczuplenie praw pracowniczych

na posiedzeniu Sejmu

Plenarne posiedzenie Sejmu odbyło się wczoraj o godz. 4-ej po południu.

Na wstępie marsz. Świtalski zawiadamia, że otrzymał pismo od min. Sprawiedliwości z wnioskiem oskarżyciela prywatnego Adolfa Nowaczyńskiego o zezwolenie pociągnięcia do odpowiedzialności karno-sądowej p. Marjana Dąbrowskiego (B.B.). Wniosek odesłano do komisji nietykalności poselskiej.

Przystąpiono do porządku dziennego, załatwiając cztery umowy z Gdańskiem, kilka ustaw drobnych, wreszcie przystąpiono do pierwszego czytania kilku projektów ustaw.

Przy czytaniu noweli do rozporządzenia Prezydenta o ZUPU. zabrał pierwszy głos p. Rosenberg (komunista), wypowiadając się przeciwko projektowi i kwalifikując go jako atak na prawa pracowników umysłowych.

Gdy w dalszych wywodach mówca odbiegał od tematu, p. marszałek odebrał mu głos.

Następnie przemawiał p. Reger (PPS), wywodząc, że projekt godzi w interesy pracowników umysłowych, zwłaszcza bezrobotnych Uważa, że projekt został wniesiony pod dyktandem „Lewiatana"; oświadcza, że minister powinien był zrobić użytek z uprawnień, pozwalających mu na podwyższenie składek, co zapobiegłoby deficytowi, zamiast tego minister zmusza ZUPU do zmniejszenia czasu zasiłków do 6 miesięcy. Wspominając o śmierci dyrektora, ś. p. Siwika, nadmienia, że umarł, przejąwszy się tem, że kazano mu zniżyć zasiłki. Dyr. Siwek oświadczył delegacji pracowników, że uczynił to z rozkazu ministerstwa (nie ministra).

Po przemówieniu p. Regera odesłano projekt do komisji ochrony pracy.

Pod koniec posiedzenia, marsz. Świtalski zawiadamia, że zamierza rozpocząć dyskusję budżetową 3-go lutego i trwać ona będzie 3 i 4, od 6 do 11-go, 12-go składanie poprawek i musi zostać zakończona do 15 II.

Marsz. przeznacza na rozprawę budżetową 53 godziny, z tego 19 godz. na ministrów i referentów, 34 zaś na posłów.

Marsz. podkreśla, że nie uwzględni przekroczenia czasu wyznaczonego dla poszczególnych klubów.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.91 i jedna czwarta, rubel złoty — 4.67 i pół.

Potworną mężobójczynię

sąd skazał na dożywotnie więzienie

We wsi Pióry Wielkie pod Siedlcami wybuchł nocą pożar w zabudowaniach Ignacego Radzikowskiego. W czasie gaszenia na pułapie domu, którego dach się już palił, rzucając wokoło iskry, około dymnika pod mchem znaleziono zwłoki Radzikowskiego, częściowo zwęglone z zadrzierżgniętym powrozem na szyi.

Oględziny lekarskie trupa, stwierdziły cały szereg ran zadanych siekierą i zaduszenie.

Badane szczegóły z pożycia małżeńskiego Radzikowskich, nasunęły podejrzenia przeciwko żonie Zofji, która będąc pijaczką, grała ponadto w karty, trwoniła majątek i utrzymywała bliższe stosunki z różnymi mężczyznami. Mężowi, niedołężnemu starcowi wygrażała się, że prędzej czy później „djabli go wezmą" i „albo ona wypłynie, albo on utonie, choćby miały ją czekać za to kajdanki".

Na kilka tygodni przed pożarem dobitnie mówiła, że „jak da mężowi — to zdąży na łono Abrahama". Już raz dawniej podpaliła chałupę.

Jedynym świadkiem ohydnej sceny mordu był siedmioletni chłopiec. Na krótko przed pożarem poszedł bawić się z dziećmi Radzikowskich i kiedy zajrzał przez okno do izby, zobaczył, jak Radzikowska uderzyła męża swego obuchem siekiery w głowę i ten upadł na ziemię. Zobaczywszy przerażoną twarz malca, mężobójczyni kazała iść mu precz, a sama zawlokła trupa na strych, podpaliła chałupę i wyszła w pole.

Radzikowską aresztowała policja z punktu ku wielkiej uldze całej wsi. Morderczyni na rozprawie sądowej nie przyznawała się do winy, twierdząc, że tego dnia, gdy wybuchł pożar, nie było jej w domu, gdyż chodziła do sąsiedniej wsi pożyczyć pieniędzy. Co do niesnasek małżeńskich, tłumaczyła, że powstały one od czasu zapustów, gdy stary mąż zabronił jej iść na wiejską zabawę. Ale nie to głównie było przyczyną kłótni. Radzikowski począł się trudnić drobnemi kradzieżami kur i stąd złe pożycie.

Na rozprawie znalazł się świadek, do którego Radzikowski na kilka dni przed pożarem miał mówić, że pozbawi się życia, bo żona go przestała kochać, ale sąd nie dał temu wiary, odrzucając twierdzenie obrony, że Radzikowski popełnił samobójstwo przez powieszenie, gdyż rany od siekiery, zadawały temu kłam.

Jedyną osobą, której zależało na zgładzeniu Radzikowskiego była jego żona, którą też skazano w obu instancjach na dożywotnie więzienie.

Po morderstwie — poszedł do kina

(m.) W ubiegłym tygodniu Paryż został zelektryzowany wieścią o zamordowaniu małżonków Tokar. W trzy dni po dokonanem zabójstwie, w biurze prefektury policji zadzwonił telefon. Gdy dyżurny policjant ujął słuchawkę, usłyszał następujące słowa:

— Morderca małżonków Tokar — szeptała zmieszana rozmówczyni — mieszka przy ul. de Charon 74. Poślijcie tam policję. Zabójca zwie się Ilja Ruban.

Już w kilka minut później komisarz w asyście wywiadowców, przybył pod wskazany adres. Drzwi otworzyła jakaś staruszka, jak się okazało matka Rubana.

— Gdzie jest pani syn? — zapytał komisarz.

— Nie wiem — drżącym głosem odpowiedziała staruszka.

— Tej nocy nie przyszedł do domu, może więc poszedł do pracy.

Z informacyj podanych przez p. Ruban, wynikało, że syn jej pracuje w fabryce trykotaży, u niejakiego Kona. Gdy funkcjonarjusze policji przybyli do fabryki, Ruban, 18-letni młodzieniec, zajęty był pracą. Komisarz podszedł do młodzieńca i wprost oświadczył:

— Wyście zamordowali małżonków Tokar?

Niezmieszany Ruban odparł:

— Nie, to nie ja!

Rubana odprowadzono do urzędu policyjnego i tu rozpoczęło się śledztwo. W czasie rewizji osobistej znaleziono u Rubana okulary i kilkaset franków.

— Cóż to, chore macie oczy? —zagadnął komisarz.

— Nie.

— Więc pocóż nosić okulary! Czy poto, by zmieniać swe oblicze?

Ruban opuścił głowę, nic nie odpowiedział, ale po chwili począł znów zaklinać się, że nie ma nic wspólnego z mordem. W tym momencie policjant, obserwujący młodzieńca, zauważył na buciku ślady krwi.

— Tak, to krew — oświadczył Ruban. — Byłem w jatce mięsnej i tam musiałem się zawalać. Nawet palto moje jest również zakrwawione. Musiałem kupić sobie nowe palto. Pieniędzy miałem dość, gdyż byłem na wyścigach w Bufeil i wygrałem 800 franków.

Natychmiast zainteresowano się tą okolicznością, ale już po kilku minutach ustalono, że Ruban kłamie: w niedziele nie było wyścigów w Auteil. Gdy zawiadomiono o tem odkryciu Rubana, młodzieniec zbladł.

Snać wyczerpany długim wysiłkiem, siadł i po chwili zaczął opowiadać: „Jestem nieszczęśliwym człowiekiem, od wielu lat cierpię na epilepsję. Zarabiam 70 franków miesięcznie. Żyłem niemal w skrajnej nędzy.. Wiedziałem o tem, że małżonkowie Tokar mają dużo pieniędzy, postanowiłem więc za wszelką cenę zdobyć gotówkę. Kupiłem na bazarze 25 strzałowy rewolwer i czekałem na okazję. Krytycznego dnia wszedłem do mieszkania Tokarów. Pierwszą ofiarą padła Tokarowa, przeszyta trzema kulami, a gdy wbiegł jej mąż i on padł trupem. Gorączkowo przeszukałem skrytki i znalazłem 43 tysiące franków. Pieniądze schowałem u mojej sąsiadki, Heleny Edelsztein".

Z polecenia komisarza do Edelsztein udał się wywiadowca. Edelsztein, młoda, ładna kobieta, zrazu wypierała się, ale wkońcu wydobyła z pod poduszki w kołysce 40 tysięcy franków i oddała wywiadowcy. Dodać należy, że Edelsztein jest rodem z Lublina. Sprowadzona do komisarjatu kobieta, zeznała:

„Tegoż wieczora, gdy zostali zamordowani małżonkowie Tokar, przyszedł do mnie Ruban i zaproponował pójście do kina. Mąż mój chetnie się zgodził i cały wieczór spędziłam w towarzystwie Rubana. Gdyśmy wrócili do domu, Ruban dał mi do przechowania pieniądze. Opowiedział, że pieniądze dostał od jakiejś damy".

Mimo tych zeznań, Edelsztein aresztowano pod zarzutem współudziału w zabójstwie.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że Ruban stale przychodził do Tokarów i był przez nich ogromnie lubiany. Traktowali go jak własnego syna. Odpłacił się im w straszny sposób.

W najbliższym czasie Ruban i Edelsztein staną przed sądem.

Wypróbowany sposób

czasem zawodzi

(S. F.) Są stare i wypróbowane sposoby wzbudzania zazdrości.

Jednego z takich sposobów chwyciła się pani Zuzanna K., widząc, że jej małżonek (coprawda nieślubny) p. Antoni W., zaczyna ją zaniedbywać.

P. Zuzanna, chcąc rozdmuchać stygnące uczucie, postanowiła w p. Antonim wzbudzić zazdrość.

W tym celu, słysząc pewnego wieczora, że p. Antoni otwiera drzwi wejściowe, p. Zuzanna krzyknęła głośno:

— Wacus! Właź do szafy!

Poczem trzasnęła drzwiami szafy i zamknęła ją na klucz.

P. Antoni wszedł do pokoju i odrazu spojrzał na szafę.

— Kto tam jest? — spytał groźnie.

— Ni..ni...kogo... niema — zagrała doskonale zmieszana p. Zuzanna.

P. Antoni energicznym krokiem ruszył w stronę szafy.

— Antoś! — jęknęła pani Zuzanna. — co chcesz robić? Nie podchodź, błagam cię!

Na twarzy p. Antoniego zamiast gniewu i wściekłości, rozlał się przyjazny uśmiech.

— Nie bój się, Zuzia, kochanie. Nic temu twojemu facetowi nie zrobię. Jeszcze mu 10 złotych dołożę. A, że idę do szafy, to chce go, drania, ucałować.

— Co? jak? — pobladła p. Zuzanna.

— Hi, hi! — śmiał się radośnie p. Antoni. — Ja już na taką chwilę trzy lata czekam. Żeby, uważasz, ciebie z jakim facetem złapać i żeby cię móc z czystym sumieniem na zbity pysk wylać. Bo ci to muszę Zuziu wyznać, że mi już kością w gardle stoisz. Drogę do szczęścia mi zamkłaś...

— Toś ty taki? — załkała gorzko p. Zuzanna.

— Zuzia! — wzruszył się p. Antoni. — Myślałem, że sie inny amator na ciebie nie znajdzie i że mi całe życie przyjdzie przy tobie zmarnować. Ale jak w szafie siedzi amator, to czego ryczysz? Wszystko w porządku! Dam wam parę złotych na przeprowadzkę...

— Toś ty taki? — powtórzyła p. Zuzanna. — To patrz!

I otworzyła szeroko szafę. Szafa była pusta.

Teraz zkolei pobladł p. Antoni. Spojrzał raz jeszcze, przetarł oczy i ryknął:

— Nabrałaś mnie z tym facetem? To tylko kawał? Więc ja będę musiał całe życie gnić przy tobie?

I p. Antoni z żalu tak potłukł swą nieślubną małżonkę, że ją musiało opatrzyć pogotowie.

Sąd Grodzki zaapilkował panu Antoniemu tydzień aresztu na uspokojenie.

Wesoły Kącik

MRÓZ



Zredukowany urzędnik, pan Zygmunt, siedzi w swym kawalerskim pokoju i marznie.

— Szczęśliwi — myśli — są ludzie, którzy mają dużo węgla. Żeby teraz wytrząsnąć choć kawałek...

Zmarznięta wyobraźnia pana Zygmunta pracuje. Pan Zygmunt marzy...

Widzi góry węgla. Łopatą nabiera węgiel i sypie obficie do żelaznego piecyka. Piecyk rozpalony do czerwoności...

I panu Zygmuntowi na chwilę robi się ciepło. Ale marzenia pierzchają i zredukowany urzędnik znowu czuje, że ma zgrabiałe ręce i skostniałe z zimna nogi.

— Niema co tu marznąć — postanawia. — Wyjdę na ulicę... Może jakaś przygoda... Może znajdę kobietę z węglem...

I pan Zygmunt wychodzi na mróz, żeby szukać ciepła.

Szczęście mu sprzyja. Zawiera znajomość z wcale niczego panienką.

Panienka jest zgrabna, miła, rozmowna i... gdyby miała w domu węgiel, byłaby cudowna.

— Wie pani, — mówi pan Zygmunt. — Wartoby się gdzieś ogrzać. Niestety portfel zostawiłem w domu i nie mogę pani poprosić do kawiarni... Ale u pani w domu pewno ciepło.

— W domu są rodzice... Ale jest rada, — uśmiecha się panienka. — My mamy skład. A za składem kantorek. I ja mam klucz od kantorku... Wstąpimy tam na chwilę, żeby się zagrzać.

— Doskonale, — cieszy się zmarznięty młodzieniec.

I po chwili siedzą już w kantorku.

Ale w kantorku zimno jest jak w psiarni.

— Dlaczego tu tak zimno? — pyta, szczękając zębami, pan Zygmunt.

— Bo tu nie wolno palić, żeby pożaru nie było.

— Stary wykręt — myśli pan Zygmunt, — taki sam, jak z moim portfelem, zostawionym w domu... Ładnie trafiłem... Takie pętaki, jak ja. Zbankrutowani kupcy... Urzędnicy nie mają węgla, kupcy nie mają węgla, nikt nie ma węgla... Boże! Przecież ja zamarznę!... Gdzie szukać węgla?.. Daj mi kobietę z węglem!

I pan Zygmunt zrywa się gniewnie, żegna się chłodno i postanawia szukać nowej przygody. Kobiety z węglem...

Przez omyłkę, zamiast do sieni wchodzi do składu i...

W oczach robi mu się ciemno! Znajduje się w składzie węgla.

Napoleon Sądek

Wyrok na „sądową jaczejkę komunistyczną"

Sąd apelacyjny ogłosił wczoraj wyrok w procesie jaczejki komunistycznej utworzonej na terenie Sądu Najwyższego.

Kary 6 lat więzienia dla urzędnika Szczotta, 4 lat dla jego kochanki Laponówny, aplikantki sądowej Golcówny, Najdusówny i Deperasińskiego, a 3 lat więzienia dla Jungermanówny i Dobrowolskiego sąd zatwierdził.

Bibljotekarce Sądu Najwyższego, Honoracie Szczottównie sąd zawiesił karę 1 roku na 5 lat.

Zatwierdzenie poprzedniego skazania zmroziło niewczesną, udawaną wesołość podsądnych.

Nadużycia w fabryce Monopolu Spirytusowego

Z nakazu sędziego śledczego 10 rewiru przeprowadzona została szczegółowa rewizja w ekspedycji fabryki Monopolu Spirytusowego na Pradze w Warszawie. W związku z aferą aresztowano urzędników Monopolu: Mieczysława Kłopotowskiego i Łukasza Rześnickiego. Dokumenty ekspedycji, w której urzędował Kłopotowski, zostały zaraz po ujawnieniu malwersacyj opieczętowane.

W bieżącym tygodniu poddano je szczegółowym oględzinom, gdyż ujawniono, że Kłopotowski fałszował oryginały do Kasy Skarbowej na nabywany przez Monopol od gorzelni spirytus. Rewizja wykryła szereg nowych sensacyjnych szczegółów, które trzymane są w tajemnicy ze względu na toczące się śledztwo.

Nadużycia Kłopotowskiego i jego wspólnika, które trwały od r. 1930, osiągnęły już cyfrę 175.000 zł.

Skarga o przywłaszczenie 300.000 zł.

Do Urzędu Prokuratorskiego w Warszawie, wpłynęła skarga Mieczysława Hartwiga, współwłaściciela fabryki kamieni młynarskich, sukcesorów Hartwig (Jagiellońska 27) o malwersacje. Hartwig oskarża swych braci i współspadkobierców, że z masy spadkowej, której wartość wynosi kilka miljonów zł. przywłaszczyli sobie 300 tysięcy złotych. Skarga ta będzie przedmiotem śledztwa sądowego.

Komunikat

Wydział Bratniej Pomocy. Związku Uczestników Wojny 1918 — 1921 r. zwraca się z apelem do wszystkich dawnych towarzyszów broni, by zechcieli współdziałać z Wydziałem, komunikując o wszelkich wiadomych im miejscach pracy.

Równocześnie Wydział Bratniej Pomocy podaje do wiadomości, iż koledzy, pozostający bez pracy, a pragnący zarejestrować się w Wydziale, przyjmowani są w Sekretarjacie Prezydjum, mieszczącym się w lokalu przy ul. Aleje Jerozolimskie Nr. 25 m. 7, w godz. od 9-ej do 11ej rano.

Prace Wydziału są oparte na zasadach samopomocy koleżeńskiej i samowystarczalności gospodarczej

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00 Audycja żołnierska. 15.25 Wiadomości wojskowe. 15.35 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 „Tereny narciarskie Huculszczyzny". 17.00 Transmisja ze Lwowa. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.20 „Wiadomości ogrodnicze". 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy 20.00 Muzyka lekka. 22.05 Koncert Chopinowski w wykonaniu Artura Hermelina. 22.40 Fedjeton. 23.00 Muzyka taneczna.

TADEUSZ FALISZEWSKI — W RADJO

Dziś o godz. 20.00 w wieczornym koncercie muzyki lekkiej weźmie udział ulubieniec publiczności, Tadeusz Faliszewski, który wystąpi z nowym repertuarem swoich piosenek. W programie orkiestrowym szereg utworów o charakterze lekkim pod dyrekcją Stanisława Nowrota.

W Królestwie świata podziemnego

LIPKARZE, SZPRYNGOWCY, WŁAMYWACZE

PODZIAŁ ZAJĘĆ

Herszem bandy klawiszników, jest stary, wysłużony, wielokrotnie karany złodziej. On najlepiej zna się na robocie, dla niego niema zamków opornych. Zręcznie załatwia swe zadanie i znika. Nie wolno mu pozostać przy dalszej robocie, gdyż jemu jako recydywiście w myśl starego Kodeksu Karne go grozi do 4 — lat więzienia, a w myśl nowego — do 8 lat. Musi więc szanować swą cenną osobę.

Bezpośrednio kradzieży dokonywują złodzieje niekarani. Jest to nieodzowny warunek, gdyż w razie wsypy, podlegają oni łagodnemu wymiarowi kary, jako przestępcy początkują cy. Niewiasta, która kręci się po ulicy, jest niemniej potrzebna. Nie zwraca ona zbytniej uwagi wywiadowców, a pomocną bywa bardzo, gdyż ma w koszyczku zapasy narzędzi, potrzebnych do otwierania nieraz skomplikowanych zamków.

HISTORJA O „AEROPLANIE"

Najsłynniejszym klawisznikiem w Warszawie jest znany złodziej — przezwiskiem „Aeroplan". Karjerę swą rozpoczął jeszcze za czasów okupacji niemieckiej i choć wielokrotnie od siadywał kary w więzieniach, nie porzucił swego fachu. Cieszy się on niebywałem mirem wśród klawiszników i żadna po ważniejsza kradzież nie może się obejść bez „Aeroplana". Przezwisko swe „Aeroplan" otrzymał przed kilkunastu laty.

A było tak. W czasie jednej z kradzieży zaniepokojony naglem zjawieniem się domowników, klawisznik, naówczas jeszcze b. młody, rzucił się do ucieczki przez okno. Z niebywałą zręcznością, a co najważniejsze — rekordową szybkością zjeżdżał po gzymsach aż wyla dował na chodniku. Przyglądający się temu obrazowi, towarzysz krzyknął: „Ale lecisz, jak aeroplan". I od tego czasu przezwisko przyjęło się.

KIEDY KRADNĄ?

Jak przystępują klawisznicy do pracy? Upatrzywszy dom i mieszkanie, sprawdza w pierw szym rzędzie, czy rolety są spuszczone na frontowych oknach. Jeśli rolety są opuszczone w ciągu kilku dni, oznacza to, że domownicy wyjechali i można... kraść.

Drugi sposób polega na telefonowaniu. Gdy telefon ktoś przyjmuje, klawisznik odkłada słuchawkę i narazie rezygnuje. Jeżeli mimo kilkakrotnych połączeń nikt się nie odzywa jest to świadectwem, że teren jest... wolny!

„LIPKARZE"

Również złodzieje mieszkaniowi. Okradają mieszkania, wchodząc do wnętrza przez okno. Teren działania od parteru do I-go piętra włącznie. Wyżej za żadne skarby. Znalazłszy się przed oknem, lipkarz rozra bia sobie na szerokości dłoni glinę, poczem wygniata szybę! Odłamki szkła wciskają się w glinę, nie czyniąc żadnego odgłosu.

Mając otwór w szybie, lipkarz wsuwa rękę i podnosi haczyk. Okno otwarte, można wejść. Reszta nie przedstawia już trudności.

Pracują zręcznie, szybko i unikają zetknięcia się z domownikami.

„SZPRYNGOWCY"

Kradzież na „szpryng", a innemi słowy kradzież z przedpokojów. System pracy dość skomplikowany. Przykład: pokojówka (koniecznie musi być pokojówka, czy służąca, albowiem szpryngowiec wchodzi tylko do mieszkań ludzi zamożnych) otwiera drzwi.

Na progu stoi przyzwoicie odziany młodzieniec z teczką pod pachą (nieodzowny przedmiot — teczka służy dla wywar cia lepszego wrażenia, choć dzisiaj jegomość z teczką, to komornik czy sekwestrator!). Przybysz uprzejmie zapytuje, czy (powiedzmy) zastał pana domu.

Służąca oddala się, by zawiadomić gospodarza. Wykorzystuje to szpryngowiec, by sprawdzić, czy w przedpokoju znajduje się rzecz godna kradzieży. Jeśli tak, błyskawicznie podnosi zatrzask. Po chwili wychodzi gospodarz. Szpryngowiec patrzy się na gospodarza i z zażenowaniem cofa się: „Przepraszam bardzo". P N? Mój Boże! Przecież to nie o pana mi chodzi. To pewnie inny wchodzi tu w grę. Bardzo przepraszam, stokrotnie".

Szpryngowiec wychodzi. Po chwili przedpokój pustoszeje. Szpryngowiec bez „bólu" otwiera drzwi (przecież już je przedtem otworzył) i kradnie futro, lub inną rzecz.

Futro natychmiast kładzie na siebie, trzyma teczkę pod pachą i proszę takiego wytwornego pana zatrzymać!

O KROK OD BANDYTYZMU

Włamywacz nie bawi się w przemyślane kombinacje, kawały, plany strategiczne. Na wyprawy idzie z wytrychem i łomem. Gdy wytrych nie pomaga, poprostu po chamsku łomem wali w zamek i wkracza do mieszkania. Jeśli stanie mu kto na przeszkodzie, nie cofnie się, nie rzuci do ucieczki, ale bije łomem! Unieszkodliwia domownika i dopiero kradnie. Włamywacz ma często, dzięki temu, łapy zbroczone krwią. Dzieli go już nieznaczna przestrzeń od zwykłego bandytyzmu.

W Polsce sławę groźnych włamywaczy zdobyli bracia Brzezińscy.

TAJEMNICZY... FINANSIŚCI

Wszyscy złodzieje mieszkaniowi znajdują się w niewoli u paserów. Paser — ukryty w swem mieszkaniu, zdala jakby czuwa nad wyprawą. On daje konieczne pieniądze na różne narzędzia on daje zaliczki — jednem słowem finansuje wyprawę.

(miecz. gór.)

Na spalonym „Atlantiku"

(Od naszego korespondenta paryskiego)

Ponury, zimny poranek. Cherbourg przykryty jest jeszcze mgłą, która pod mroźnemi podmuchami styczniowego wiatru zwolna się rozchodzi. Na ulicach ruch, na każdym kroku widać śpieszących się ludzi z ogorzałemi twarzami, typowych ludzi morza.

Zwolna poprzez długie szeregi samochodów ciężarowych kierujemy się do suchego doku, w którym stoi „Atlantic".

Francja nie może uspokoić się jeszcze po wielkich tragedjach morskich, które przeżyła w krótkim czasie. Kilka miesięcy temu spłonęła duma marynarki francuskiej „Georges Philippar" i wówczas w tym płonącym grobie znalazło śmierć setki ludzi.

Teraz znów nowa tragedja: potężny transatlantycki kolos spłonął na wodach kanału La Manche i już tylko jako bezużyteczny grat został zaciągnięty do portu!

Szczegóły tej strasznej katastrofy znane są naszym Czytelnikom z długich wiadomości telegraficznych, ale nie potrafią one zobrazować strasznego wyglądu, tego czegoś, co kilka dni przed tragedją nazywało się jeszcze najpiękniejszym okrętem Francji. Wczoraj dopiero odbył się w Bordeaux pogrzeb ofiar „Atlanticu", i może właśnie pod wpływem tego świeżego opisu scen, jakie rozgrywały się na pogrzebie wstępowałem z francuskimi dziennikarzami na spalony pomost ko losa.

Kadłub okrętu płonie jeszcze, z boków unoszą się ciągle chmury pary, tworzącej się w zetknięciu morza ze spalonym kolosem. Piękna promenada pierwszej klasy jest obecnie gmatwaniną powykręcanych przez gorąco sztab żelaznych, i wszędzie przykry odór spalenizny potęgujący jeszcze bardziej milczącą grozę śmierci i zniszczenia. Koło tyłu okrętu zdjęliśmy jak na komendę kapelusze, bo tam wgłębi znajdują się może jeszcze ofiary strasznej katastrofy.

Odetchnęliśmy wreszcie, gdy wstępująca na okręt komisja rządowa kazała go nam opuścić.

Rzuciłem ostatnie spojrzenie na umarłego kolosa. Na jednej z burt wisi jeszcze na linie spalona łódź ratunkowa, niemy świadek tragedyj, które rozgrywały się na pokładzie.

Na brzegu spotkaliśmy kapitana Schoofsa, komendanta „Atlanticu", poprosiłem go więc o kilka uwag. Kapitan Schoofs, któremu od chwili dramatu na pewno przybyło ze dwadzieścia lat życia, odpowiedział, że nie może wydawać żadnych sądów, gdyż to przechodzi jego kompetencje.

Na temat strasznej katastrofy wiele pisano, tworzą się coraz to nowe wersje, z których najciekawszą jest ostatnia. Według niej pewien pastor w Nadrenji widział dwóch osobników, rozmawiających ze sobą po francusku. Jeden z nich wręczył drugiemu paczkę banknotów i powiedział: „Okręt płonie, gdy się na niego dostaną, będziemy już daleko".

Należy przytem wziąć pod uwagę, że z tego, co zbadała komisja, jednak można dojść do wniosku, iż „Atlantic" został podpalony. Czy odgrywały tu rolę względy konkurencyjne innych towarzystw okrętowych, czy też jakieś względy nienawiści do Francji — przyszłość okaże.

W każdym razie Francja nie daruje swej straty i już teraz wybitny publicysta i znawca spraw morskich, Claude Farrere, opublikował ogromny artykuł, w którym zupełnie niedwuznacznie twierdzi, że okręt był podpalony.

I czyż nie nasuwają rozmaitych przypuszczeń, częste mowy p. Ministra marynarki handlowej, Meyera, który ciągle uspakaja Francję? Wszystko to dowodzi, że coś tam jednak nie było w porządku.

WAMPIRY MORZA

Dowiedziałem się od surowych ludzi morza ciekawej rzeczy, którą śmiało można nazwać hańbą ludzkości.

Stare prawo morskie pisane i zwyczajowe głosi, że ten, kto uratuje okręt, otrzymuje zapłatę taką, jakiej zażąda.

Gdy okręt znajdujący się na pełnem morzu usłyszy tragiczne wezwanie S.O.S., wówczas obowiązkiem jego jest pośpieszyć na miejsce wypadku i ratować ludzi, i z punktu widzenia czysto ludzkiego musi to zrobić i nie ma prawa domagać się zapłaty za stracony czas czy szkody. Jednak kiedy chodzi o sam statek, wówczas może żądać wszelkiej zapłaty. I na tem tle zrodziła się smutna, ale prawdziwa legenda o wampirach morza. Kapitan ratowniczego okrętu może się domagać sumy, która często przekracza stawkę asekuracyjną. Tak właśnie stało się z transportowcem wojennym Seine, o którego ratownicze statki tak długo się targowały, aż okręt zatonął.

Teraz, gdy od katastrofy „Atlanticu" upłynęło już kilka tygodni, sprawa wynagrodzenia za ratowanie nie jest jeszcze uregulowana i statki „wampirów morza" stoją w porcie Cherbourga, czekając na daninę.

S i l

Cherbourg, w styczniu.

Człowiek, który nie istniał...

VII

— Ach, więc przyznaje pan, że ten zbój był pańskim kamratem?

W odpowiedzi zabrzmiał cyniczny śmiech Szpońskiego.

— Nie teraz będę udawał... Tak, to mój „kamrat", jak pani powiada. A teraz prędko, proszę mi dać to, o co pytam...

Naraz przerwał. Leszkowski dosłyszał szybkie kroki, odgłos szamotania...

— Precz, nędzniku, puść mnie!

— Żeby pani zadzwoniła na służbę? Zresztą i tak zamknąłem drzwi na klucz...

— Nikczemnik!

— Do usług pięknej pani... Tak... przewodnik przecięty, może pani dzwonić dowoli. Nikt nie usłyszy. Teraz widzi pani tę zabawkę? Prędko, szkiełka, albo... albo...

— Boże święty! Pan tego nie zrobi!

Szpoński znów się roześmiał.

— Dlaczego nie mam tego zrobić? Więc...

Leszkowski zacisnął pięści z bezsilnej wściekłości. Tymczasem znów dosłyszał głos Urszuli:

— Ale to jest w sypialni.

— Nieszkodzi, mogę Pani towarzyszyć.

Nareszcie! „Facet" przyszykował się do skoku... Napróżno, drzwi pozostawały zamknięte. Szpoński i Urszula przeszli widocznie inną drogą do sypialni. W samej rzeczy „Facet" dosłyszał wkrótce ich kroki z drugiej strony.

Urszula, ledwo powstrzymując się od płaczu, otworzyła kasę ogniotrwałą i wyjęła z niej przebranie maharadży. Spoński zawinął je w papier, pożegnał się ironicznie z panią domu i uważając wciąż na nią, tyłem doszedł do drzwi. Otworzył je... i runął zwalony straszliwym „sierpem" bokserskim Leszkowskiego.

— To pan — krzyknęła Urszula. — Więc Bóg czuwa nade mną!...

— Spokoju, łaskawa pani, spokoju! Proszę zdjąć ten piękny strój maskaradowy, ja się zajmę swoim pacjentem.

Nachylił się, dźwignął zemdlonego i zarzucił sobie na plecy.

— Proszę, niech pani prowadzi. Idziemy do łazienki.

— Poco?

— Zaraz pani zobaczy.

Przeszli przez sypialnię do pokoju kąpielowego. Tam Leszkowski wziął parę ręczników i dobrze skrępował inżyniera. Potem scyzorykiem wyciął z przebrania kamienie, zgarnął je do kupy, włożył do marynarki. Teraz napuścił tam wody, wyjął z kieszeni flakon i całą zawartość jego wlał do miski. Urszula patrzała na to wszystko zdziwionemi oczyma. „Facet" uśmiechnął się do niej.

— Niechże się pani zbliży.

Urszula posłuchała. „Facet" miesząał właśnie kamienie znalezionym przy umywalce metalowym prętem. I, o dziwo! Podczas, gdy jedne ze szkiełek pozostawały bez zmiany, niektóre wydawały się rozpuszczać, topnieć, wreszcie wyłoniły się z nich skrzące się piękne klejnoty.

— No, co pani na to?

Urszula krzyknęła:

— To brylanty męża!

WIZYTÓWKA

Chwilę trwało milczenie. Przerwała je dopiero Urszula:

— Ale panie, jak pan to zrobił? Skąd pan wiedział?

„Facet" uśmiechnął się tajemniczo.

— Przepraszam pana, to za pewne sekret zawodowy.

— O, co znowu! Wie pani, „Facet" nie ma sekretów zawodowych. Wszystko, co robi, to takie proste... Naprzykład z temi brylantami. Wiedziałem, że muszą się znajdować pomiędzy świecidełkami ze stroju maharadży. Uderzyło mnie, że strój był ozdobiony wielkiemi fałszywemi kamieniami, które, byłem pewien, że nie wszystkie są jednakowe — między niemi pewna ilość była z przezroczystej, rozpuszczonej masy, i te kryły w sobie zrabowane klejnoty — nic łatwiejszego więc, jak włożyć je do kąpieli z pewnego kwasu, który rozpuścił powłokę. Widzi pani, jakie to proste?

— Możliwe, że proste, ale trzeba było o tem pomyśleć. Ale ja o najważniejszem zapomniałam: a co z tym człowiekiem ze szramą? Jeszcze go pan dewnie nie znalazł, a to najważniejsze.

Była bardzo podniecona, mówiła z wielkiem ożywieniem i patrzała Leszkowskiemu błagal nie w oczy. Ten uspokoił ją.

— Niech się pani nie boi! Mam wrażenie, że sprawa jest bliska rozwiązania. A teraz zabiorę tego opryszka ze sobą.

Urszula sama w Łazienkach zarzuciła Szpońskiemu udział w morderstwie, ale to było powiedziane w zapale dyskusji, pod wpływem rozpaczy, zmęczenia fizycznego i moralnego. Teraz jednak nie chciało jej się wierzyć, żeby ten elegancki, dobrze wychowany inżynier, przyjmowany w najlepszych sferach warszawskich był mordercą. Powiedziała to na głos. Leszkowski pokiwał głową.

(d. c. n.)

Upiory Warszawy

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwściekliła Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylji Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Leon zaprowadził ją do restauracji portowej. Tam dopiero, po kieliszku koniaku, nieco ochłonęła. Po chwili przybył Piotr. Oznajmił, że pociąg niedługo odchodzi. Czas w drogę.

Zofja, zasnęła, zmęczona przejściami i wzruszeniami. Gdy obudziła się w swym przedziale sypialnym, stwierdziła ze zdumieniem, że pociąg nie idzie w kierunku Warszawy. Zapytała:

— Dokąd my właściwie jedziemy?

Piotr odparł:

— Leon przecież mówił pani, że do mnie. Mieszkam pod Worochtą, gdzie od paru lat mam zakład leczniczy. Mamy tam tak piękne powietrze, że nie ucierpi pani na zmianie klimatu. Gdy się pani przyzwyczai łatwiej potem będzie mieszkać w Warszawie.

Piotr przygotował jako więzienie dla Zofji osobny pawilonik, ukryty głębiej w wielkim parku zakładowym, a przeznaczony dla chorych, bardziej niespokojnych. Chodziło o to, aby ich krzyki i zachowanie nie denerwowały chorych spokojniejszych, umieszczonych w głównym budynku zakładu.

Narazie zatrzymali się w budynku głównym, urządzonym tak zbytkownie, że Zofja ucieszyła się, myśląc, iż tu zamieszka.

— Ale my tu nie zamieszkamy — wyprowadził ją z błędu Leon, — bo tu są sami chorzy. Piotr umieści nas w rozkosznie położonym wśród parku osobnym pawilonie. Ale... wybacz mi, że wciąż jeszcze nie ulżyłem ci, odbierając ci tę walizkę...

— Ależ, nic, drobnostka — odparła, oddając mu walizkę, nagle jakby uspokojona.

Poszli w kierunku pawilonu. Już go było widać zoddali.

— Będzie naszem gniazdkiem miłosnem — szepnął Leon.

Lilijka szła za nimi, zatrzymując się przy klombach i zrywając kwiaty. Matka prosiła ją, aby nie zostawała zabardzo wtyle. Mała nie zwracała wszakże na to uwagi, nie tracąc matki z oczu.

Dopiero, gdy Leon z żoną weszli do pawilonu, a drzwi za niemi zamknęły się z trzaskiem, Lilijka, zaniepokojona, zawołała trwożnie:

— Mamusiu!... Mamusiu!...

Zofja, ogarnięta nagłym niepokojem, rzekła pospiesznie mężowi:

— Otwórz, otwórz, to Lilijka! Pewno nie wie gdzie jesteśmy!...

Nie mówiąc ani słowa, Leon pobiegł do ogrodu, poczem zamknął pawilon od zewnątrz, przekręcając klucz dwukrotnie.

Minęło kilka minut, które wydały się nieszczęsnej matce wiekami.

Z nieodpartym lękiem czekała na powrót Leona z dzieckiem.

Coraz bardziej opanowywała ją straszliwa trwoga. Weszła do drugiego pokoju, mającego charakter jadalni. Była tu przygotowana na stole zimna kolacja.

Minęło jeszcze kilka długich chwil.

Nieszczęśliwa matka nie miała odwagi krzyczeć, ani nawet zawołać kogoś. Pobiegła do ciężkich dębowych drzwi. Były zamknięte na klucz. Dookoła panowała grobowa cisza, napełniając serce Zofji śmiertelnym przerażeniem.

Ale nawet jeszcze teraz na myśl jej nie przyszło, że jest tu uwięziona na zawsze.

Skądżeby mogła pomyśleć, jak dalece okrutny jest jej mąż... i że chce za wszelką cenę poślubić inną?...

Nie przypuszczała także, że mogłaby zginąć walizka, którą Leon wziął jej z rąk i zostawił w zakładzie. Przecież ta walizka zawierała cały majątek Lilijki, owe osiemset tysięcy złotych, należących do tego maleństwa, które przed chwilą jeszcze wołało żałośnie:

— Mamusiu!... Mamusiu!...

Zofja snuła najrozmaitsze myśli:

— Może Lilijka, biegnąc, przewróciła się i stłukła sobie kolano? Leon, zapewne, zaprowadził ją do zakładu, aby zajodynować ranę i zabandażować...

Zrozpaczona, tracąc już głowę, Zofja nie słuchała dłużej głosu rozsądku, nakazującego jej czekać cierpliwie i wołała, waląc w drzwi:

— Lilijko!... Lilijko!...

Drzwi nie ustępowały... Nikt nie odpowiadał.

Pobiegła do okien... Lecz i one były zastawione żelaznemi żaluzjami.

Wszystko było tak urządzone, aby żadne krzyki zamkniętych tu furjatów nie wychodziły nazewnątrz.

Zofja pukała i biła w drzwi i okna z zapamiętałą zaciekłością: wszystko daremnie.

I znów płynęły długie chwile...

Padła na fotel, dławiona spazmami, sama już nie wiedząc, co myśleć, tak jej w głowie wszystko zawirowało.

Podczas, gdy matka tak straszliwie rozpaczała, lejąc potoki łez, jej córeczka, zmęczona podróżą i bieganiem po ogrodzie, siadła na fotelu zakładowym, dokąd ją Leon zaprowadził i... zasnęła z bukietem kwiatków w ręku.

Piotr zapytał brata:

— Co z nią zrobisz?

— O to mniejsza, ważniejsza teraz jest jej walizka. Patrz, osiemset tysięcy w nowiutkich banknotach polskich. Przecież to cały majątek!...

— Czyż nie byłoby lepiej napawać się nim z żoną i tą śliczną dziewczynką, uczciwie i spokojnie? Jeszcze czas...

Leon zerwał się, wołając gniewnie:

— Więc doprawdy, nie mogę liczyć na ciebie? Przecież wszystko jest na najlepszej drodze. Zofja jest uwięziona. Z dzieckiem też już wiem, co zrobię, a pieniążki, uczciwie do połowy. Wiem, że je lubisz, niemniej ode mnie. Zresztą, przecież będziesz musiał utrzymywać Zofję, Bóg wie, ile lat, należy więc ci się coś za to.

Piotr opuścił głowę. Leon był jego najukochańszym bratem. Poza nim nie miał nikogo na świecie. Miłość braterska przyćmiła w jego sercu ostatnią iskierkę litości. Rzekł:

— Znów ci będę musiał ustąpić, jak zawsze... Pamiętam, jeszcze jako dziecko, brałem na siebie twoje winy i... odbierałem baty...

— Zawsze byłeś drogim, kochanym chłopcem...

— Tak, ale dziś, gdy jesteśmy u progu wielkiej zbrodni, wolno mi chyba trochę się wahać. Ale już widzę, że to bezskuteczne. Rób, co chcesz. Jestem do usług...

— Chwała Bogu! Jutro z rana wyjeżdżam razem z dzieckiem.

Przez całą noc obaj bracia nie mogli zmrużyć oka, Zbyt byli wstrząśnięci tem wszystkiem.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Rzeczywiście położenie Janiny stawało się coraz bardziej rozpaczliwe. Słysząc opowiadanie Lusi i widząc, że jej córka rzeczywiście postanowiła za wszelką cenę wykryć sprawcę zabójstwa Wilewskiego w pewnej chwili nie mogła się powstrzymać i jęknęła:

— O, Jezu!..

Lusia przerwała raptownie opowiadanie, a Gorczak rzucił się ku żonie zaniepokojony, wołając:

— Jasieńko, co ci jest? Czemyś tak jęknęła?

W obliczu groźnego niebezpieczeństwa Janina wszakże odzyskała panowanie nad sobą. Odparła..

— Nic... Od samego dnia wyjazdu Lusi mam kłucie w piersiach... Ale to już chyba teraz minie, skoro ją wreszcie odnaleźliśmy zdrową i całą...

Tamci dwoje uspokoili się, natomiast Janinę dręczyła myśl:

— Co robić?

Najlepiej byłoby przeszkodzić Lusi w jej poszukiwaniach.

Ale jak?

Rozpacz Janiny była tem większa, że dostrzegała iż Gorczak, przejęty opowiadaniem Lusi, był już skłonny popierać jej poszukiwania. Był, zresztą, widocznie za wykryciem prawdy już przedtem jeżeli dał Lusi tak wielką sumę pieniędzy do rozporządzenia.

Gdy Lusia skończyła swe opowiadanie, Gorczak rzekł:

— Gdybyś nam odrazu powiedziała, co zamierzasz oszczędziłabyś nam wiele zmartwień, bo odrazu pojechalibyśmy razem z tobą, a nawet w miarę możności pomagali w twych zabiegach. Twoje starania są zupełnie zrozumiałe... Niestety, nie wiemy czy będą uwieńczone powodzeniem.. skoro nawet Rolicz sam nie zdołał nic zdziałać... pomimo, że udzieliłem mu pewnego nowego szczegółu, o którym nie wiedział, a który jednak powinien był go naprowadzić na ślad...

Słysząc te słowa, Janina omal nie zemdlała..

Spojrzała na męża tak pytającym wzrokiem, że odrzekł:

— Powiedziałem mu, że zabójstwo Wilewskiego zostało dokonane moim nożem...

Opowiadał teraz Lusi szczegóły, dotyczące noża. Janina, widząc z jakiem zainteresowaniem Lusia słucha tych opowiadań, przeżywała męki, coraz okrutniejsze.

Szeptała sama do siebie:

— O, Jezu, Jezu!... Już nic mnie nie uratuje. Jestem zgubiona bezpowrotnie.

Lusia zaś rzekła Gorczakowi:

— Jeżeli Mieczysław to wszystko wiedział, sprawa zaczyna być coraz ciemniejsza...

— A to dlaczego?

— Bo Mieczysław nietylko palcem nie ruszył, aby wykryć sprawcę zabójstwa, ale nawet czyni mi wszelkie możliwe przeszkody w moich zabiegach.

Janinie serce waliło, jak młotem, omal nie wyskakując z piersi. Każde zdanie z tej rozmowy, każda nowa wieść była jeszcze jednym gwoździem do jej trumny...

— Czy przynajmniej podał jakie powody swego postępowania? — zapytał Gorczak.

Lusia zaśmiała się nerwowo, poczem rzekła:

— Podał.. ha, ha, ha... podał takie powody, w które niktby nie uwierzył... ha, ha, ha... — i nie mogła mówić dalej.

— Mówże wreszcie — nalegał Gorczak, zniecierpliwiony.

Janina natężyła słuch, jakby miał z ust Lusi teraz paść wyrok śmierci na nią.

Lusia z trudem powstrzymywała swój śmiech nerwowy, poczem oświadczyła:

— Powiedział, że mordercą Wilewskiego jest... on sam...

Nic gorszego Janina nie mogła usłyszeć z ust Lusi

Pogrążyła twarz w dłoniach.

Straszliwy lęk przeszył jej mózg...

Czem tłumaczy się takie przerażające samooskarżenie Rolicza?

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA PRACY

Wielka ankieta naszego pisma

Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?

Świat pracy musi sporządzić bilans strat

Żyjemy w czasach wyjątkowych, gdy stary porządek rzeczy stracił swą wartość, a nowy jeszcze nie nabrał kształtów. Żyjemy w dobie kryzysu, ale nietylko gospodarczego, który zawsze będzie posiadał charakter przejściowy, lecz i ustrojowego, a ten jest najważniejszy dla świata pracy, bo wieści przełom.

Już z tego miejsca wiele razy mieliśmy sposobność wskazać na oznaki przełomu, na budowę nowych form ustrojowych, które nagiął tę mają właściwość, że spychają świat pracy z czołowego stanowiska, jakie powinien zajmować w demokratycznej Polsce, do roli podrzędnej, do sprawowania funkcji narzędzia.

Objawy te wiązane są z jakąś mistyczną „koniecznością chwili", która ponoć ma znów swe uzasadnienie w „kryzysie". Błędne koło! Do walki z kryzysem wyprowadza się z arsenału pomysłów różne środki, które ten kryzys jeszcze bardziej pogłębiają, a gdy one sytuacji nie ratują (i nic dziwnego), stosuje się bardziej radykalne chwyty, które jeszcze radykalniej — pchają świat pracy w odmęt nędzy.

Przemysłowiec dla „ratowania" przedsiębiorstwa obcina swym pracownikom płace, zmusza ich do pracy w godzinach ponadliczbowych bez ustawowego odszkodowania, teroryzuje różnemi szykanami, mając w zapasie gotowe usprawiedliwienie: Walka z kryzysem tego wymaga!

A kryzys trwa dalej!

Pracownik mniej zarabia, mniej kupuje, mniej spożywa, obniża swą stopę życiową, a więc produkcja maleje czyli bezrobocie się wzmaga. Czy i powiększenia bezrobocia walka z kryzysem wymaga?

Ale kryzys trwa dalej! Więc następują środki ostrzejsze.

Bezrobotny otrzymuje mniej sze zasiłki, okres zasiłkowy zostaje skrócony, kwalifikowanie do zasiłków odbywa się według norm surowszych, nędza przybiera rozmiary wprost upiorne, a kryzys nie znika! Domorośli ekonomiści tłumaczą nam, że Moloch kryzysu pożarł jeszcze za mało ofiar. Trzeba uciec się do środków energiczniejszych.

Przemysłowcy po utorowanej przez swych ekonomistów drodze maszerują zwartą kolumną po nowe zdobycze, orkiestra przygrywa im marsza kryzysowego, a na transparentach krzyczą słowa: „Żądamy zniesienia ubezpieczeń społecznych, bo one pogłębiają kryzys! Żądamy ograniczenia ustawodawstwa socjalnego, bo nie możemy tanio produkować! Żądamy ulg podatkowych, bo nie możemy płacić! Żądamy pomocy państwa, bo bez niej nie ruszymy na przód!" A tymczasem kartele śrubują ceny i gnębią konsumenta. Czy się coś zmieniło? Nie! Kryzys ani zelżał!

Robotnik cierpi katusze, przymiera głodem, brak mu ciepłej odzieży, nie może posyłać dzieci do szkoły, dzwoni zębami na mrozie i milczy przygnębiony, zahukany, bezradny, mając pełne uszy frazesu: Kryzys tego wymaga!

Musimy więc otwarcie postawić pytanie: Czy istotnie kryzys tego wymaga? Czy w zawierusze walki z kryzysem gospodarczym nie tai się bój o bardzo wartościowe dla świata pracy ideje?

Przemysłowcy obliczyli swe straty, jakie ponieśli w okresie kryzysu gospodarczego, to samo musi uczynić świat pracy, mając trudniejszy rachunek, bo w bilansie strat musi pomieścić krzywdy moralne. Taki bilans ma sporządzić nasza ankieta p. t.:

„Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?"

Pragniemy przedstawić opinji publicznej krótkie, a treściwe odpowiedzi, chcemy mówić językiem najwymowniejszym, bo językiem faktów!

Wszystkich Czytelników, którzy doceniają znaczenie społeczne naszej inicjatywy, wzywamy do wzięcia udziału w ankiecie. Odpowiedźcie na następujące pytania:

1. Ile wynosił zarobek przed kryzysem, a ile obecnie?
2. Jakie straty moralne spowodował kryzys?
3. Czego trzeba było się wyrzec i wyzbyć, aby żyć?

Powyższe pytania niech służą za wzór do przedstawienia sytuacji. Listy prosimy kierować do naszej redakcji z dopiskiem na kopercie: „Ze Świata Pracy". **Za najlepsze odpowiedzi wyznaczamy nagrody. Wyróżnione odpowiedzi będą kolejno** drukowane w niniejszym dodatku.

Kronika emigranta

BACZNOŚĆ EMIGRANCI!

Do Centrali Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie zgłaszają się emigranci, zamieszkali na prowincji, a starający się o wyjazd zagranicę w celach zarobkowych, by na miejscu w Warszawie dowiedzieć się o warunkach wyjazdu i o możliwości uzyskania wizy docelowej.

Ponieważ przyjazd do Warszawy naraża emigrantów na koszty i stratę czasu, radzimy, ażeby emigranci zgłaszali się do Agentur oraz Oddziałów Syndykatu Emigracyjnego na prowincji w celu otrzymania zupełnie bezpłatnych wiarygodnych i wyczerpujących informacyj o możliwości wyjazdu zagranicę oraz pomocy w wyrobieniu bezpłatnych paszportów zagranicznych i innych wymaganych dokumentów podróży.

KTO MOŻE JECHAĆ DO ARGENTYNY?

Do Argentyny mogą wyjeżdżać następujące kategorje osób:

1) posiadacze ważnych affidavitów („permiso de desembarco"), wystawionych w Argentynie,

2) posiadacze imiennych kontraktów pracy, wystawionych w Argentynie i poświadczonych przez Dyrekcję Imigracyjną w Buenos-Aires,

3) reemigranci, posiadający „Buena conducta" i „cedula de identidad",

4) reemigranci, którzy posiadają tylko „cedula de identidad".

5) rodziny osadnicze, udające się w charakterze kolonistów na kolonje argentyńskie do Cordoby.

EMIGRACJA DO AMERYKI

Najbliższy transport emigrantów do Ameryki wyruszy z Warszawy dn. 3 lutego r. b. Emigranci podróż odbędą na okręcie „Pulaski", odpływającym z Gdyni dnia 8 lutego.

Następny transport odejdzie z Warszawy dopiero dn. 10 marca z Gdyni dn. **15 marca.**

RUCH ZAWODOWY

CENTRALNA RADA PRACOWNICZA.

Dnia 23 bm. odbyło się plenarne zebranie Centralnej Rady Pracowniczej, na którem wybrano Prezydjum na nowy kwartał.

Prezesem Centralnej Rady Pracown. jednomyślnie wybrany został prez. Zarządu Głównego Zrzeszenia Związku Pracowników Miejskich — Roman Krukowski. Wiceprezesami zostali pp. prez. Zarządu Głównego Zjednoczenia Kolejowców Polskich Łopuszański, sekr. generalny Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych p. Stefan Gacki oraz prez. Chróścicki z Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych.

W najbliższy wtorek dn. 31 bm. odbędzie się zebranie Prezydjum Centralnej Rady Pracowniczej, na którem C. N. P. zajmie stanowisko w sprawie ograniczenia świadczeń przez ZUPU oraz w sprawie nowelizacji ustawy o ubezpieczeniach społecznych.

Rada zastanawia się nad koniecznością zwołania ogólnokrajowego kongresu stowarzyszeń, wchodzących w skład Rady, dla zajęcia stanowiska w szeregu najaktualniejszych zagadnień z dziedziny gospodarczej (ogólnej obniżki cen, w tej liczbie komornego, ubezpieczeń, dekretu o stowarzyszeniach, projektu ustawy samorządowej etc). Decyzja w sprawie zwołania tego kongresu powzięta będzie na następnem posiedzeniu Rady.

Z ramienia Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych wysunięto potrzebę zajęcia się szeregiem zagadnień ogólnej natury między in. wzajemnej samopomocy w drodze powołania instytucyj samopomocowo-kredytowych. Zgłoszone w tej mierze wnioski omawiane będą na następnem posiedzeniu Rady.

SAMORZĄDOWCY POWIATOWI

Ostatnio obradował w Warszawie Zarząd Główny Związku Pracowników Samorządu Powiatowego przy udziale członków z prowincji.

Głównym tematem obrad były sprawy pracownicze w związku z prowadzonemi obecnie pracami sejmowemi nad samorządową ustawą ustrojową, która między innemi wspomina głucho w jednym z paragrafów przepis o odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników samorządowych. Ze względu na brak ustawowego uregulowania praw i obowiązków służbowych pracowników samorządowych, których stosunek służbowy obecnie nosi charakter prywatno-prawny Zarząd Główny wypowiedział się za skreśleniem z ustawy samorządowej przepisów o odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Ze spraw organizacyjnych Związku należy podkreślić doniosłą uchwałę Zarządu Głównego o utworzeniu przy Związku sekcji pracowników powiatowej służby zdrowia. Sekcja miałaby na celu poza obroną praw tej kategorji personelu samorządowego również propagandę opieki nad zdrowiem publicznem, która jest jedną z najpoważniejszych trosk samorządu.

HANDLOWCY.

Dziś o godz. 8-ej wieczorem w Związku Zawodowym Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych R. P. (Sienna 16) wygłosi odczyt Jerzy Kuncewicz na temat „kryzys i jego [illegible] wstanie". We wtorek dn. 31 bm. red. Ludomir Rubach wypowie prelekcję p. t. „Współczesna Czechosłowacja".

GAZOWNICY

W związku z krążącemi od dłuższego czasu pogłoskami o zamierzonej przez Magistrat nowej obniżki płac w przedsiębiorstwach miejskich, a więc i w Gazowni oraz wskutek rosnących z dniem każdym niepokojów wśród robotników w Gazowni, prezes Związku Zawodowego Pracowników Miejskich i Użyteczności Publicznej (Oddział Gazownia) przyjęty został w dniu 26 bm. przez p. Prez. Miasta inż. Słomińskiego, który oświadczył kategorycznie, że Prezydjum Magistratu warszawskiego przy obowiązującej umowie zbiorowej nie przewidywało i nie przewiduje żadnych obniżek płac i upoważnia Prezydjum Związku do opublikowania tego oświadczenia.

W nadchodzącą niedzielę dn. 29 bm. o godz. 12-ej w południe odbędzie się koncert kolend chórów „Znicz" pracowników Gazowni warszawskiej w lokalu Kasyna Robotniczego przy ulicy Ludnej Nr. 10.

Nowe książki

Nakładem Rady Izb Rzemieślniczych Rzeczypospolitej Polskiej ukazały się następujące wydawnictwa:

J. JASZUŃSKI: CO KAŻDY RZEMIEŚLNIK WIEDZIEĆ POWINIEN.

Jest to pierwsza książka w literaturze rzemieślniczej, która wszechstronnie a równocześnie przystępnie zajmuje się zagadnieniami naukowej organizacji pracy w warsztatach rzemieślniczych. Ze względu na ogólny charakter jest ona cenna i pożyteczna dla każdego warsztatu rzemieślniczego. Liczne ilustracje uplastyczniają treść książki i czynią ją zrozumiałą dla każdego rzemieślnika.

H. FEUERING i H. HERSZBERG: PRZEDSIĘBIORSTWO RZEŹNICKO-WĘDLINIARSKIE W ŚWIETLE OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW PRAWNYCH.

Podręcznik ten przeznaczony jest dla licznej w Polsce branży rzeźnicko-wędliniarskiej i ujmuje wyczerpująco obecny stan prawny tej gałęzi rzemiosła, dzięki czemu niezbędny jest w każdym warsztacie rzeźnicko-wędliniarskim.

Elementarz prawa pracowniczego

O czasie pracy w przemyśle i handlu

W związku z toczącemi się obecnie na terenie międzynarodowym (konferencja w Genewie) rozważaniami o czasie pracy najemnej, przypomnieć należy, że zagadnienie powyższe uregulowane jest w naszem prawodawstwie ustawą z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu.

Art. 1 zawiera zasadnicze postanowienie, że czas pracy wszystkich pracowników, zatrudnionych na mocy umowy w przemyśle, górnictwie, handlu, komunikacji i przewozie oraz w innych zakładach pracy, choćby na zysk nieobliczonych, a prowadzonych w sposób przemysłowy, niezależnie od tego, czy te zakłady pracy są własnością prywatną czy państwową, czy też organów samorządowych, wynosi bez wliczenia przerw odpoczynkowych, najwyżej 8 godzin na dobę, w sobotę 6 godzin na dobę i nie może przekraczać 46 godzin na tydzień.

Za czas pracy uważa się liczbę godzin, przez które pracownik obowiązany jest na mocy umowy pozostawać w zakładzie pracy lub poza nim do rozporządzenia kierownika robót, przyczem w górnictwie czas, zużyty na zjazd i wyjazd, wlicza się w czas pracy.

Niedozwoloną jest ponadto praca w niedzielę i ustawowo uznane dni świąteczne oraz w porze nocnej t. j. w czasie od godz. 9-ej wieczór do 5-ej rano, a w zakładach pracujących na dwie zmiany — od 10-ej wieczór do 4-ej rano. Od powyższych zasad przewiduje ustawa szereg wyjątków zezwalając na:

1) przedłużenie pracy w wypadkach następujących: a) w razie akcji ratunkowej wskutek klęsk żywiołowych, dla utrzymania w całości zakładu pracy, wreszcie dla wykonania robót, których niewykonanie spowodowaćby mogło zepsucie materjałów lub urządzeń mechanicznych, przyczem czas pracy przekraczać nie może 12 godzin na dobę, o ile nie chodzi o akcję ratowniczą; b) w przypadkach spowodowanych szczególnie udowodnionemi potrzebami zakładu, w handlu zaś dla dorocznej inwentaryzacji — po uprzedniem zawiadomieniu Urzędu Insp. Pr., przyczem ilość godzin nadliczbowych dla poszczególnego pracownika nie może wynosić więcej niż 120 godzin na rok i 4 godziny na dobę; c) w zakładach o ruchu ciągłym, o ile utrzymanie w ruchu zakładu niezbędnie tego wymaga. d) w wypadkach spowodowanych koniecznościami narodowemi — na okres nie dłuższy niż 3 miesiące.

2) Pracę w niedzielę i dni świąteczne: a) dla wykonywania robót koniecznych ze względu na ich użyteczność społeczną i codzienne potrzeby ludności, jak wodociągi, oświetlenie, komunikacja, apteki i t. p. b) w zakładach o ruchu ciągłym dla wykonywania robót, które ze względu na techniczną naturę produkcji nie mogą być wstrzymane; c) w sklepach od godz. 1-ej po poł. do 6-ej wiecz. w ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

3) Praca nocna dopuszczalna jest w zakładach pracy o ruchu ciągłym i w wypadkach wyjątkowych.

Robotnicy włókienniczy

w walce o umowę zbiorową

Ostatnio odbyło się posiedzenie prezydjum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Włókienniczego w Polsce ZZZ, na którem to posiedzeniu omówiono gruntownie sytuację w łódzkim przemyśle włókienniczym, w związku ze stanem bezumownym. Przypominamy, że od ostatniego strajku włókniarzy w Łodzi w r. 193[illegible] nie istnieje w łódzkim przemyśle włókienniczym umowa zbiorowa, skutkiem czego panuje całkowita dowolność w ustalaniu robotniczych płac.

Prezydjum Związku uchwaliło jednogłośnie wysłać do 1) Związku Przemysłowców Włókienniczych w Państwie Polskiem (Łódź, ul. Piotrkowska 86), oraz do 2) Krajowego Związku Przemysłowców Włókienniczych (Łódź, ul. Moniuszki 5), memorjał uzasadniający obszernie konieczność zawarcia umowy zbiorowej i ustalenia jednolitych płac przy tych samych pracach.

Memorjał domaga się odbycia wspólnej konferencji przedstawicieli przemysłowców ze Związkiem robotników ZZZ celem omówienia kwestji umowy zbiorowej i jednolitego cennika.

Równocześnie Związek przedłożył stosowny memorjał Ministerstwu Opieki Społecznej.

W związku z dążnością robotników włókienniczych ZZZ do zawarcia umowy zbiorowej w łódzkim przemyśle włókienniczym, trwa od kilku tygodni akcja w przemyśle kotonowym (pończoszniczym) w Łodzi, prowadzona przez [illegible]. Na próbę ponownej obniżki płac (o ile ta nia obniżka była dokonana w grudniu ub. roku), robotnicy kotoniarscy o [illegible] dzieli odmownie i zażądali zawarcia umowy zbiorowej, oraz wprowadzenia jednolitego cennika. W fabrykach, które [illegible] dziły się na utrzymanie starych warunków, robotnicy pracują normalnie, w tych zaś fabrykach, które obniżyły cennik płac, trwa od kilku tygodni strajk. Liczba strajkujących robotników przekracza 3 tysiące.

W ubiegłym tygodniu odbyły się pertraktacje w Inspektoracie Pracy w Łodzi, jednak do ugody nie doszło z powodu nieustępliwości przemysłowców kotonowych. Zerwane układy nawiązano ponownie 24 bm. pod przewodnictwem okręgowego inspektora pracy p. [illegible] kiewicza. Dotąd niewiadomo, czy [illegible] dy zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem. W każdym razie energiczne stanowisko ZZZ w akcji kotoniarzy wskazuje wyraźnie, że w razie [illegible] nia się przemysłowców łódzkich od zawarcia umowy, może przyjść w tym największym ośrodku robotniczym do ostrej walki.

KRONIKA KRAKOWA

Styczeń
28
SOBOTA
Obj. św. Agnieszki

Wsch. sł. g. 7.28 — Zach. sł. g. 16.04

Przepowiednie astrologiczne.

Grożą wypadki w podróży i z bronią z powodu własnej nieostrożności Dla miłości niezłe horoskopy.

Ważne dla bezrobotnych

Biuro Rejestracji Bezrobotnych przy pl. Jabłonowskich wydawać będzie przekazy żywnościowe na miesiąc luty w godz. od 10 do 15-tej dla bezrobotnych objętych liczbą rejestracji od 1—600 w dniu 30 bm. od 601—1300 w dniu 31 bm., od 1301—1800 w dniu 1 lutego, od 1801—2400 w dniu 3 lutego, od 2401—3000 w dniu 4 lutego, od 3001—3600 w dniu 6 lutego, a od 3601 w dn. 7 lutego br.

Wydawanie artykułów żywności przydzielonych przez Woj. Kom. Pom. Bezrobotnym rozpocznie się od 4 lutego br. w sklepach Miejskiego Komitetu ul. Retoryka 19 i ul. Kalwaryjskiej 8 (F-ma M. Jadowski).

Ujęcie sprawców włamania do kościoła O. O. Franciszkanów

Wielkiego rozgłosu nabrała w początkach ub. miesiąca sprawa zuchwałego włamania do kościoła O. O. Franciszkanów w Poznaniu. W nocy na 6 grudnia ub. r. niewyśledzeni wówczas złodzieje włamali się do kościoła O. O. Franciszkanów skradli tam wota z ołtarza św. Antoniego i św. Teresy włamali się do sali reakreacyjnej i tam zabrali 6-lampową ultradynę.

Wczoraj urząd śledczy przeprowadził rewizję w Przeźmierowie w pow. poznańskim i ujął tam niejakiego Tadeusza Grudzińskiego znanego przestępcę. W czasie rewizji znaleziono tam zbudowaną przez O. Norberta ultradynę, dalej gramofon, wota i kapelusz O. Piusa. Wszystkie te przedmioty pochodzą z kradzieży w klasztorze OO. Franciszkanów.

Chciał spalić żonę i dzieci

W francuskiej miejscowości Cahors zajęty był w senatorjum polski robotnik Traweński, którego żona była kucharką w tym samym zakładzie. Traweński nie żył od dłuższego czasu z żoną która miała kochanka. Trawański i żona, 2 ich dzieci i kochanek żony mieszkali w małym domku obok sanatorjum. Onegdaj w nocy w przystępie szału zazdrości Treweński oblał łóżko żony i łóżeczko dzieci naftą i podpalił je. Obudzone dzieci zobaczywszy ogień podniosły krzyk. Traweński uciekł, natomiast zaalarmowani sąsiedzi ugasili ogień. Trawańskiego aresztowano, zeznał on że w szale zazdrości o żonę która żyła z kochankiem, postanowił spalić ją wraz z dziećmi.

Kradzież w urzędzie pocztowym

Słomnicka Tola, zam. przy ul. Bożego Ciała 19 w Krakowie, zgłosiła na policję, że dnia 26 bm. w urzędzie pocztowym przy Pl. Bernardyńskim skradziono jej torebkę damską. Pod zarzutem kradzieży tejże torebki przytrzymano Singera Nuchema lat 27, krawca zam. w Tarnowie, przy ul. Widok 41.

Samobójstwo oficera w hotelu

Onegdaj przybył do Starego Sącza Fryś, porucznik rezerwy ze Lwowa, który zamieszkał w hotelu Lustiga. Gość kazał się obudzić o godz. 5 rano, a gdy służący przyszedł o oznaczonej godzinie, zastał Frysia martwym z przestrzeloną skronią zapomocą rewolweru. Na stole znajdowało się 230 zł., oraz parę słów iż pieniądze te przeznaczone są na koszta pogrzebu.

Dochodzenia tymczasowe wykazały, iż Fryś niedawno został zredukowany i jadąc w jakiejś sprawie z Warszawy do Krynicy wstąpił do Starego Sącza, gdzie popełnił samobójstwo.

Krwawa masakra między robotnikami

Ul. Lubomirska we Lwowie była terenem krwawej masakry między robotnikami. Robotnik Wł. Doros zatrudniony przy wywożeniu śmieci, po powrocie z urlopu, nie został dopuszczony do pracy bo w międzyczasie przyjęto na jego miejsce Szewczyka.

Doros przy pomocy kolegi Lody napadł na Szewczyka. W czasie bójki Loda został pchnięty nożem w serce i padł trupem na miejscu. Doros odniósł ciężkie obrażenia cielesne.

Kamienicznik krwawo pobił lokatorkę

Marja Wrześniewska zam. w Warszawie przy ul. Skolimowskiej 5, złożyła w 16 komis. p. p. zameldowanie o tem, że w zatargu o eksmisję jej ze składu w posesji przy ul. Puławskiej 25 pobita została i poraniona siekierą, obrabowana przez właściciela kamienicy, Jana Turskiego. Epilog zajścia — w sądzie.

Śmiertelne zaczadzenie ogrodnika

Pośrednią ofiarą mrozu padł ogrodnik Zakonu Reformatów we Lwowie 40-letni Fr. Radość, który wróciwszy po pracy do świetlicy, tak silnie napalił w piecu, że uległ zaczadzeniu. Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Awantura „Zośki Pomidor"

Onegdaj o godz. 2 po południu została wypuszczona na mocy wyroku sądowego warszawskiego z więzienia kobiecego przy ul. Dzielnej—Zofja Kuzio sprawczyni uduszenia aktora żydowskiego Godfryda.

Na Kuzio (pseudonim „Zośka Pomidor") czekało przed więzieniem kilka przyjaciółek.

Wszystkie razem usadowiły się w taksówce i pojechały do knajpy na rogu Smoczej i Niskiej, gdzie przyjaciółki urządziły „Zośce Pomidor" sutą libację.

Wskutek nadmiaru wypitego alkoholu między Kuzią a jej koleżanką wynikła sprzeczka, po której towarzystwo zaczęło okładać się butelkami i krzesłami oraz talerzami. Policja spisała protokół.

Kradzieże

Diller Lipman, kupiec, zam. przy ul. Krakusa 3 w Podgórzu, zgłosił na policję, że w nocy z 25 na 26 bm. skradziono mu ze składu węgla przy ul. Salinarnej 24, wagę dziesiętną wart. 60 zł.

Ważne dla dozorców domowych

Starostwo Grodzkie w Krakowie wydało podwładnym organom Policji Państwowej zarządzenia mające na celu jaknajrygorystyczniejsze traktowanie dozorców domów niestosujących się do zarządzeń Magistratu m. Krakowa w sprawie posypywania chodników piaskiem względnie popiołem. W konsekwencji organy Policji Państwowej ukarały już w drodze mandatowej grzywnami bądź sporządziły protokuły karne przeciw całemu szeregowi opornych i właścicieli domów, którzy ulegli już surowemu ukaraniu przez Starostwo Grodzkie.

Skazanie komunistów

Sąd okręgowy w Grodnie rozpatrywał sprawę Włodzimierza Kosiło i 19 oskarżonych o działalność komunistyczną.

W wyniku rozzrawy skazani zostali, Kosiło na 4 lata więzienia czterej jego towarzysze na 3 lata, pięciu na 2, czterech na 1 rok i dwóch na 6 mies. więzienia.

Nagłe zasłabnięcie

Dnia 26 bm. o godz. 19.40 wezwano pogotowie Ratunkowe na ul. Kalwaryjską do Jana Bujaka, lat 24, robotnika, zam. w Siedliskach pow Kraków, który nagle zasłabł na ulicy. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiózł Bujaka do domu noclegowego.

Aresztowanie

Policja krakowska aresztowała Ciepielę Piotra, lat 24, za kradzież świec wagi 50 kg.

Usiłował zadusić dziewczynę która nie chciała zostać jego narzeczoną.

Do jednej z kilku ładnych córek p. U. w Czeladzi od pewnego już czasu zalecał się młody piekarz M. Dziewczyna za radą praktycznych rodziców znosiła osobę swego wielbiciela, gdy jednak pewnego dnia oświadczył się jej prosząc o rękę stanowczo odmówiła. Namiętnego ślązaka doprowadziło to do rozpaczy, to też w porywie wściekłości chwycił dziewczynę za gardło i dusząc ją — żądał zgody.

Działo się to w korytarzu domu zamieszkałego przez rodziców U. Słysząc szamotania i zduszone jęki matka otworzyła drzwi wtedy zauważyła straszną scenę. Na krzyk jej, amant umknął a zduszoną dziewczynę zdołano uratować.

Pożar w fabryce Zieleniewskiego

Wczoraj rano zaalarmowano straż pożarną wiadomością o pożarze, jaki wybuchł w fabryce Zieleniewskiego przy ul. Grzegórzeckiej. W rzeczywistości paliła się tylko ścianka drewniana w garażu. Ogień szybko ugaszono.

O wstrzymanie eksmisji i obniżenie czynszów

Klub P. P. S. zgłosił do Sejmu wniosek w sprawie zawieszenia eksmisji z mieszkań. Chodzi tu o zawieszenie na przeciąg jednego roku eksmisji z mieszkań 1 i 2-izbowych, a na okres do 31 marca 1933 i od 1 listopada 1933 do 31 marca 1934 z mieszkań 3 i 4-izbowych. Dalej wniosek przewiduje obniżenie o 50 procent stawek komornego w domach czynszowych podlegających ustawie o ochronie lokatorów.

Zabił kochankę na cmentarzu

Przed sądem przysięgłych w Przemyślu toczyła się przez 2 dni rozprawa przeciwko Stanisławowi Maksymowi z Żurawicy oskarżonemu o to, że dnia 13 listopada 1932 r. na cmentarzu wojskowym przysiółka „Bażantarnia" koło Żurawicy zabił Marję Pierut swą kochankę przez poderżnięcie gardła nożem. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Maksymowa na karę dożywotnego więzienia.

Robotnik zabity przez windę

Przy ul. Targowej 74 w Warszawie w gmachu dyrekcji kolejowej P. K. P. zepsuła się winda. Wczoraj wezwano dwóch robotników do naprawy. Jeden z nich znajdował się wewnątrz windy, drugi zaś 22-letni Wincenty Markiewicz znajdował się się na parterze badając przyczynę uszkodzenia windy. O godz. 13.30 gdy mając wychyloną głowę, patrzał w dół, niespodziewanie nadjechała winda. W jednej chwili zdarzył się straszny wypadek, gdyż głowa Markiewicza została zmiażdżona. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Trzej bracia mordują swego wroga

W lesie w Budach głogowskich obok Rzeszowa znaleziono w ub. tygodniu zwłoki Stanisława Markuta, szewca z Bud głogowskich. Po wszczętych dochodzeniach ujęto 3 braci Henryka, Bolesława i Bronisława Plizgów, którzy przyznali się do czynu zabiwszy Markuta z zemsty siekierą i cepami.

W walce o kawałek chleca odciął bratu ucho

Przy ul. Muranowskiej 24 w Warszawie, syn wyrobnika 18-letni J. Ender, będąc sam w mieszkaniu, zjadł pół bochenka chleba który był przygotowany dla całej rodziny. Gdy matka powróciła z miasta zaczęła robić synowi wymówki. Ten ubliżył słownie matce. Ostatnia silnie zdenerwowana porwała deskę lecz syn uprzedził uderzenie, bijąc matkę. Gdy po chwili powrócił drugi syn 21-letni Pinkus stanął w obronie matki i chciał młodszego brata wypchnąć z mieszkania do sieni. Wtedy Józek porwał nóż i obciął Pinkusowi prawe ucho, a przestraszywszy się odpowiedzialności uciekł i więcej do domu nie wrócił.

Poderżnął sobie gardło z powodu 300 zł.

40-letni Wacław Świderski, właściciel gospodarstwa we wsi Kozinek pow. sieradzki, po sprzedaniu na targu 2 tuczników podpił sobie i w wesołym humorze wracał do domu. W drodze zasnął na wozie. Konie same dojechały do zagrody, gdzie dopiero śpiącego Świderskiego obudziła rodzina.

Wieśniak sięgnął do kieszeni chcąc oddać żonie 300 zł. Wówczas spostrzegł że pieniędzy nie ma przy sobie. Zgubił je w drodze lub też został okradziony w czasie gdy spał.

Nie mogąc przeboleć straty pod pozorem oprzątnięcia koni udał się do obory i poderżnął sobie gardło. Desperat po przewiezieniu do szpitala zmarł.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Koń parowy

REPERTUAR KIN.

Adria: Śpiew... całus..., i dziewczyna...
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Czarujący chłopiec
Bagatela: Gloria
Promień: Madame Satan
Słońce: Burza nad Zakopanem
Sztuka: Rome Express
Świt: Szajka X
Uciecha: Prokurator serc

RADJO

G. 11.40 *Przegląd Prasy,* 11.58 *Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież.,* 12.10 *Koncert szkol.* 14.00 *Transm. z Warsz.,* 16.00 *Płyty,* 16.40 *Odczyt,* 17.30 *Transm. z Warsz.,* 17.55 *Program na dz. nast.,* 18.00 *Muz. lekka z Warsz., w przerwie krak. wiad. bież..* 19.00 *Rozmaitości, kom.,* 19.30 *Transm. z Warsz.,* 23.00 *Wiad. z kraju dla członków Polsk. Eksp. Polarna Wyspie Niedźwiedziej,* 24.00 *Hejnał z Wieży Marj.*

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, 29-Listopada 5, Dietla 76.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27.

Zamach samobójczy przy ul. Gertrudy

Wczoraj w południe wezwano Pogotowie ratunkowe na ulicy Gertrudy 17 w Krakowie, gdzie Józefa Tunejkówna l. 27 służąca w celu samobójczym wypiła większą ilość lysolu.

Po przepłukaniu żołądka przewieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Rozprawa o pobicie przed sądem w Krakowie

W dniu 6 kwietnia 1931 r. w Ochmanowie wsi położonej niedaleko Krakowa zebrała się garstka młodych ludzi, którzy mając porachunki z mieszkańcem tejże wsi niejakim Franciszkiem Dziedzicem, zaopatrzeni w broń i kije i noże, napadli na domostwo tegoż oraz na niego samego przyczem zadali mu liczne rany skwalifikowane przez lekarza jako zbrodnia ciężkiego uszkodzenia ciała. Za dokonanie tych czynów opowiadali oskarżani o zbrodnię ciężkiego uszkodzenie ciała przed sądem okręgowym karnym w Krakowie Jan Królik, Franciszek Marchewczyk Franciszek Kot, Bronisław Marchewka, Stanisław Lebrest i Jan Kot, którzy zaprzeczyli jakoby Franciszka Dziedzica napadli, a w każdym razie tłumaczyli się, iż byli tak pijani, że wogóle nie wiedzą co w dniu tym robili.

Wyrokiem Sądu okręgowego w Krakowie skazadeni zostali oskarżeni, a to: Jan Królik, Fr. Marchewka, i Józef Marchewka oraz Fr. Kot karę c. w. przez 8 mies. reszta zaś osk. na karę więzienia przez 4 mies. z zawieszeniem na 3 lata, przyczem przysądzono Fr. Dziedzicowi odszkodowanie.

Wyrokiem tym czują się niezadowoleni osk. Jan Król, Fr. Marchewka, Fr. Kot, Józef Marchewka i wnieśli apelację, na skutek której odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa apelacyjna przed Trybunałem Sądu karnego, przy której to rozprawie przesłuchani zostali świadkowie mający stwierdzić stan opilstwa oskarżonych.

Sąd apelacyjny po przeprowadzeniu dowodów zatwierdził co do tych oskarżonych wyrok co do winy, a jedynie obniżył trzem pierwszym oskarżonym karę do 7 mies. więzienia, darowując połowę z powodu amnestji, zaś ostatniemu obniżył do 6 mies. więzienia, również zastosowując amnestję.

Trybunałowi przewodniczył Sędzia apel. Potępa, bronił adw dr. Aschenbrenner, poszkodowanego zastępował adw. dr. Schoenwetter.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-62 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol Kraków, Na Gródku